Cena N-ru 4 Mkp.

ROK 52. KRAKÓW, DNIA 26. CZERWCA 1920 Nr. 14

DJABEŁ

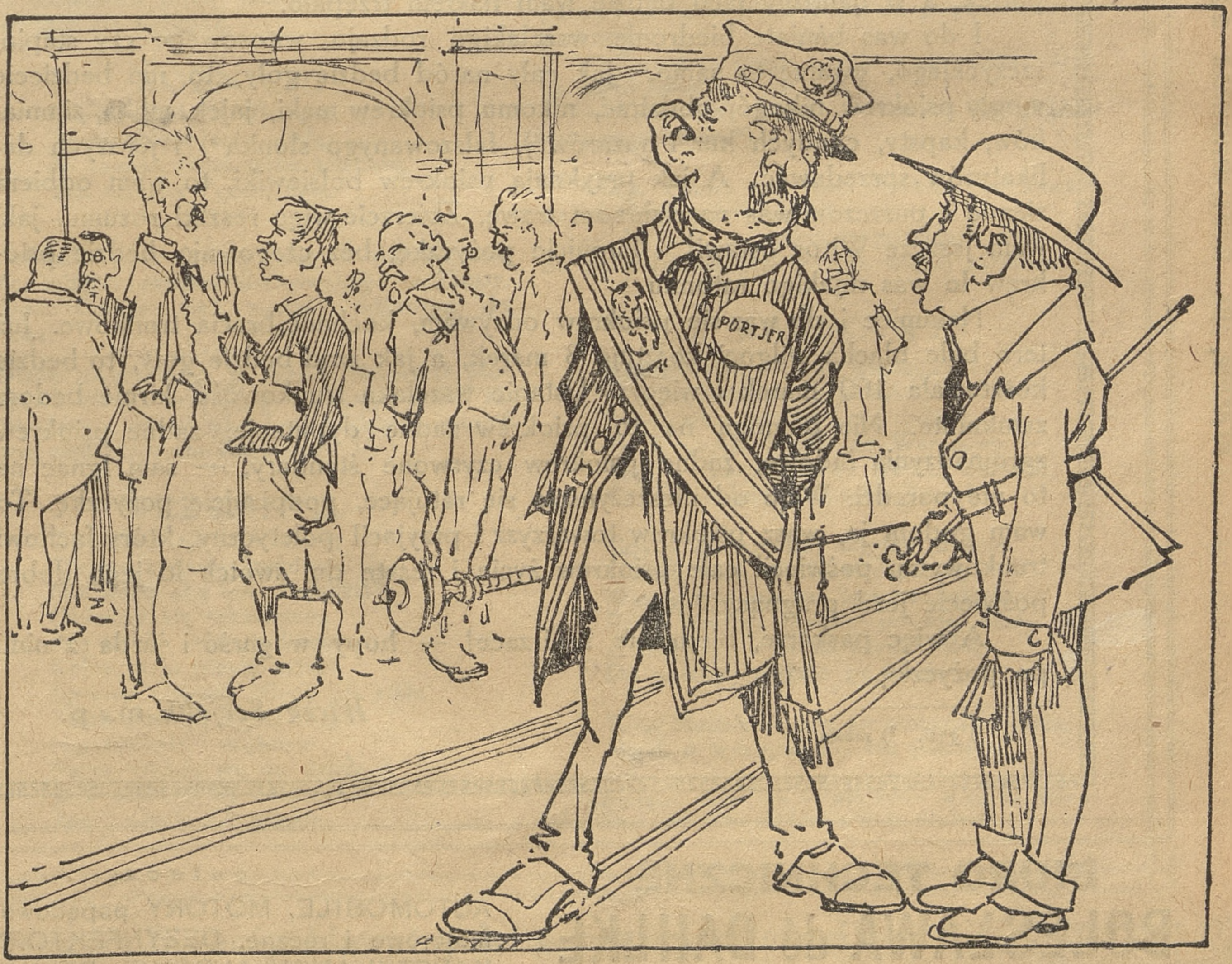
Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem
WYDAWNICTWO TYGODNIKA „DJABEŁ“
WŁADYSŁAW BORKOWSKI
Kraków, ul. Niecała 4.
Cena egzemplarza 4 Mkp.

Prenumerata w Krakowie i na prowincyi wraz z przes. poczt.:
całorocznie . . . . . 180 Mk
półrocznie . . . . . 90 „
kwartalnie . . . . 45 „
Cena egzemplarza 4 Mkp.

WYCHODZI CO SOBOTĘ.

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.

W PRZEDSIONKU SEJMOWYM PODCZAS ZMIANY GABINETU.



— Przepraszam pana, którędy tu idzie się do gabinetu?

Portjer: A do którego? Czy do tego który się tworzy i do którego wejście każdemu pachnie, czy do tego, w którym nie pachnie?

— Do tego panie, do którego się idzie z potrzebą a nie bez potrzeby.

OD WYDAWNICTWA. Z powodu olbrzymiego podniesienia kosztów druku i papieru podwyższamy prenumeratę i cenę pojedyńczych numerów. *Wydawnictwo Djabła.*



WICEK SOCJALIK O POŻYCZCE.

Jaśnie Wielmożni psiokrew paskarze! Nazbiraliście, sufragany, hopów całe wory i skrzynie. Gdyby beła sprawiedliwość na świecie, tobyście już psiokrew dawno dyndali. Ale polski rząd beł lo was litosierny. Bez wdzinczność lo nigo powinneście, zatracone szwajnogi, podpisywać pożyczkę, własny jenteres w tym widzące. Bo jeżeli psiokrew nie upadliście na głowę, jeżeli w nij psiokrew macie olej a nie marmeladę, toście powinne kapować co jak rząd bedzie goły, jak nie bedzie mioł za co lać bolsiewików, płacić urzyndników i robociarzy, odbudowywać kraj i fabryki, to ci przyńdzie okrutny krach, a wtedy wasze hopy, wasze psiokrew „papirki", choćbyście jeich mieli całe cyntnary, bedom warte guzik. Ostaniecie takie gołe jak psi nos, bedziecie chodzić bez portek, a w bandziochach bedzie wam flakiem trzepało.

I do was baniate biedronie, wszelakigo rodzaju, witosowego czy stapińszczyckiego, gwarzę to samo. Jak cały naród bedzie goły, to nie bedziecie mogły psiokrew nikogój obdzirać, nikomu psiokrew mąki, jajek, mlika, zimniaków, kapsty, chudych kur i huzarów [1]), fałszowanygo słonka [2]) i jenszych delikatysów sprzedawać. A jak przyknają psiokrew bolsiewiki, to wam odbierą ziemię i puszczom was na zielonom trawę. Zbierzcie więc resztki rozumu, jaki wam jeszcze Witos ostawił, i kupujcie pożyczkę, bez czego nie bedzie psiokrew lo was nijakigo ratonku.

Nakuniec i do was sie psiokrew odzywam, kochane bracia trunkowe. Już tero bele blacha wilgoci kosztuje 8 marek, a jak rząd bedzie goły, to bedzie kosztuwała 100 marek i więcyj. Ustanie wszelaka trunkowość, kirnie bedom zamkninte. Nie pomogą na to psiokrew żadne dyputacje, żadne psiokrew zgromadzynia ludowe, żadne psiokrew czyrwone śtandary, — sam Ignac na to nie poredzi. Więc od nieszczyńścia się ratujące, podpisujcie pożyczkę. To wam godom ja, wasz psiokrew towarzysz i przyjacil poletyczny, który fachowi trunkowymu poświęcił całe psiokrew życie i resztę dni swoich lo jego dobra poświęcić jezd pragnący.

A więc paskarze, biedronie i kirzace! — hopy w garść i jazda z nimi po pożyczkę.

Wicek Socjalik m. p.

[1]) gęsi, [2]) masła.

Z CHWILI.

O mało, a Rzeczpospolita lubelska byłaby *rediviva*.

Rząd lubelski był kubek w kubek podobny do tworzącego się rządu warszawskiego. I jeden i drugi robili Daszyński z Witosem. Tylko w Lublinie Witos uciekł Daszyńskiemu, a teraz znowu Daszyński uciekł Witosowi.

W każdym razie byliśmy na drodze powrotu... do Lublina.

Poseł Witos, kandydat na premiera, ustępując żądaniom ogółu, kupił sobie przed tygodniem krawatkę. Oczywiście zastosował się do nowego zwrotu w swej polityce, a więc — „kolor onej był czerwony“. Obecnie zdjął ją i znów chodzi bez krawatki.

Były minister zdrowia zwołał do Warszawy Zjazd psychiatrów. Jestto najszczęśliwsza myśl, jaka powstała w łonie obalonego rządu. Niema też zjazdu, który byłby potrzebniejszy od zjazdu psychiatrów. Mamy nadzieję, że uczeni specjaliści poddadzą ścisłym badaniom mózgi naszych dyplomatów, posłów, ministrów, podsekretarzy stanu, szefów, referentów i t. d. Nie jest wykluczonem, że niektórzy z nich przy starannej opiece powrócić jeszcze mogą do pełni władz umysłowych, zwłaszcza jeżeli zabronione im zostanie zajmowanie się polityką.

RÓŻNICA.

Między Szelą a Witosem
Tę różnicę widzim małą,
Że tamten rżnął tylko szlachtę,
Ten zarzyna Polskę całą.

* * *

Uchwałą sądu dalszy ciąg i dokończenie „Tańca miłości i śmierci“ drukowanego w „Illustr. Kurjerze Codziennym“ zostało odłożone do września.

Znany monarchista p. Adolf Neuwerth Nowaczyński złożył przysięgę wierności drowi K. Ostrowskiemu, który jako król kurkowy wstąpił na tron pod imieniem Kazimierza V.

WEZWANIE.

Gdy złodzieja i mordercę
Obsypują damy kwiatem,
Nie dość, aby ich „najbliżsi“
Oblewali się szkarłatem,
Ale trzeba bezwstydnicom,
Które mają ptasie mózgi,
Sprawić chłostę. Niech ich ciała
Smak poczują tęgiej rózgi.
Hej ojcowie i mężowie
Raźno weźcie się do dzieła
Jeśli chcecie, by uczciwość
Żon i córek nie zginęła.



— Słyszałem niezły kalambur, a mianowicie, że Witosowce to są Witosa... owce.

— Ależ, kochany panie, przedewszystkiem to nie są... owce, lecz barany, a następnie wśród tych baranów jest niemało i Witoso-świń.

— Cóż? byłeś pan na Corsie automobilowem.

— A za co mnie asan masz? Czy w dzisiejszych ciężkich czasach dobry obywatel może patrzeć na takie błazeństwa, na popisywanie się paskarzy...

— Podobno jeden z nich wydał 6000 marek na same kwiaty.

— Cóż pan chcesz — toć to są przecie *nouveaux triches* [1])...

Obcy. Panie, czy wasz Kraków jest zawsze tak bardzo zaśmiecony?

— E, nie, to tylko w godzinach rannych, bo po południu jest jeszcze więcej zaśmiecony.

Z WARSZAWY.

Koszerniejemy coraz więcej...
Oto najświeższe są przejawy!
Znów kilka przybyć ma tysięcy
Ze Wschodu żydów do Warszawy —
Ztąd — bardzo łatwy zresztą wniosek,
Że Maćka bardzo kocha Josek!

Gdyby nie kochał, mógłby przecie
Gdzieindziej uwieźć swe penaty —
Wszak tyle miejsca jest na świecie,
Prócz biednej, nędznej polskiej chaty.
A jednak. — Serca odruch złoty
Do polskiej ciągnie go biedoty.

Więc Maciek — gdy się możność zdarza,
Niech o wdzięczności też pamięta:

[1]) Zapewne *riches*, bo wyrazu *triche* w języku francuskim niema, jest tylko *tricheur*, oszust, szachraj.

Najpierw powinien z kalendarza
Wymazać wszystkie swoje święta —
Wszak gdy „współbraci“ jest już tylu,
Wystarczy sabat... w jednym stylu!

Następnie aby zrobić miejsce,
Bo teren zbytnio jest zapchany,
Powinien być na tyle grzeczny
I emigrować do Parany,
Sprzedawszy wszystko, aż do spodni —
By gościom było tu wygodniej!

Resztka jakaby pozostała,
Nie wielka wszakże — na zagonie,
Żeby dla gości żęła, siała —
Powinna kształcić się w żargonie,
Lub w „esperanto“ dla dyplomu...
„Polski“ dopuszczon tylko w domu.

Oto jedyne są wskazania
Dla nas — w przyszłości niedalekiej!
Ktoby innego mógł być zdania
Przeklęty będzie po wsze wieki,
Jako osobnik gruboskóry
Bez humanizmu i kultury!

* * *

Nowego zamachu na równouprawnienie kobiet dokonano na Węgrzech, uchwalając karę chłosty tylko dla paskarzy, a odmawiając tego prawa paskarkom. Sądzimy, że nasz sejm suwerenny nie pójdzie za przykładem węgierskiego zgromadzenia narodowego i przyzna również paskarkom co im się słusznie należy.

OBEREK.

Uciekła se przepióreczka w proso,
Lecz chłop za nią nie leci już boso,
Bo ma buty za dziesięć tysięcy
I wydaje na dzień często więcej.

Kmiotek pierwszym jest teraz na świecie,
Bo „dla ludu“ świat stworzony przecie,
A że żyje lud ciągle z przyrodą,
W gwałt on wierzy, gdzie ·zdzierży zgodą.

Z delegatem rżnie Witos de pacha,
Choć się mieszczuch dziwi albo żacha,
Ale polityka ma swe gryfu,
Więc też żadnej nie zna chłop taryfy.

Zato jest mu wszystkiego za mało,
Inaczejby biedactwo skapało,
O chłopów Sejm z stolicą się boi,
Republika „ludem“ tylko stoi!

Wykształcenie sprawia to domowe,
Że chłop codzień dokupuje krowę.
Niczem w maju ogonem swem ciele,
Imci Witos furt ozorem miele.

Gdy chłop łupi nas wszystkich ze skóry,
Kaśki „kurzą“, kupują ażury,
A ponieważ nie są od macochy,
Więc jedwabne sprawiają pończochy.

Rękawiczki (za pazuchą) mają,
Gdy do kina całą pędzą zgrają
(To najlepsze szkoły dla młodzieży!),
Tam pestkami plując w twarz się mierzy.

Kaśki mają swą logikę własną:
W teatrze im czegosik za jasno.
Nie dziw, jak się taka rozochoci,
Rzetelnie się i na gębie poci.

A więc blanszem szminkują swe twarze,
I głębokie noszą dekoltaże...
Taki obraz widzą duszy oczy,
Jak to robak od dołu nas toczy!

SMUTNE WSPOMNIENIE.

Kocham cię! rzekła i rączkę podała —
Ja małą rączkę ścisnąłem w mej dłoni —
Księżyc zabłysnął, chmurka przeleciała,
Kocham — w gaiku słodkie echo dzwoni!
Przysięgła stałość, żałośnie westchnęła,
Gdym ją żegnając przycisnął do łona —
Znów księżyc błysnął i chmura mignęła —
Zdala w gaiku słodkie echo kona!
Pędząc czas rączy, zostawił wspomnienie —
A kiedym westchnął, że mnie zapomniała,
Zabrzmiało echo: Masz puste kieszenie!
Znów księżyc błysnął, chmurka przeleciała.

T. S. K.

MONOLOG SZMAJGEŁESA.

U nas teraz taka moda —
Na nią wszyscy narzekają,
Że jak kwietniowa pogoda
Ministry furt się zmieniają.
Kużdy z nich ma dobre chęci —
Pragnie złe wireperowacz,
Lecz zaledwie sze zakręci,
Zaraz musi rejterowacz!
Jeden to un reguluje
Walutę — wszystkie kurony
Wymienia i pieczętuje —
Jest bezzwłocznie pogrzebiony!
Drugiemu o sekwestr chodzi
Wszelakiej w kraju żywności,
Ale że to posłom szkodzi,
Utrącają go w szybkości!
W sejmie to jest tyle licznych —
Chociaż kraj w strasznej potrzebie —
Różnych partyj politycznych
Ile szweci gwiazd na niebie!
Niema zgody! Uchwalenie
Konstytucyi niemożliwe,
Chociaż nad nią wciąż radzenie —
Projektów stosy straszliwe.
Jedne posły to chcą wojnę —
Drudzy zaś pokój zawierać —

A my pędzim życie znojne,
Z głodu musimy umierać!
Zacni panowie posłowie!
Wy sze bardzo źle bawicie.
Bo wam ino kłótnie w głowie,
Nam rozchodzi się o życie!
Niechaj będą ministrami
Aptekarze, konofały,
Byle przez nich wraz z posłami
Porządek kraj zyskał cały.
Co z wolności, zjednoczenia?
Gdy ludzie co jeść nie mają —
Gdy im kiszki wśród strapienia
Żałobne majufes grają!

MORDERSTWO.

Przepisane z amerykańskiego „Kurjera illustrowanego.“

1. Czerwca 1920.

Donoszą nam o strasznym czynie, świadczącym o bezdennym i przerażającym upadku moralności społeczeństwa. Rzecz ma się tak: John Morgan, malarz akademicki, zamieszkały w Chicago w domu l. 4. przy ulicy Jakóba, zdołał pochlebstwami i obietnicami zwabić do swojej pracowni młodziutką modelkę i w sposób okrutny ją zamordował. Poderżnął jej gardło. Aczkolwiek nieszczęsna ofiara musiała się bronić rozpaczliwie i krzyczeć, nikt jej z pomocą nie pospieszył, gdyż malarz sam zajmuje trzecie piętro w domu nr. 4 przy ulicy Jakóba i głosy mordowanej ofiary przez nikogo słyszane być nie mogły. Jak to z dotychczasowych dochodzeń wynika, morderca część zwłok ugotował i spożył, zaś resztki w nocy zakopał na podworcu w piasku. Sam zaś, co świadczy o jego strasznem zwyrodnieniu, po dokonaniu morderstwa, zjedzeniu i ukryciu części zwłok, udał się do piwiarni Johna Parnesa i jakby się nic nie stało, raczył się piwem do północy. Jakiegoś wzruszenia lub pomięszania u niego nie zauważono. Zdaje się, że jest to człowiek do gruntu zepsuty, prawdziwy wyrzutek społeczeństwa i że prawdopodobnie nie jest to pierwsze morderstwo, którego dokonał.

W tej chwili dowiadujemy się z wiarygodnego źródła, że w całą tę ohydną sprawę wmięszaną jest radczyni N., osoba starsza, ciesząca się ogólnym szacunkiem i poważaniem. Mamy niepłonną nadzieję, że nasza dzielna policya zbada dokładnie wszystkie okoliczności ohydnemu morderstwu towarzyszące i sprawca, który jest zwyrodniałym okazem społeczeństwa, otrzyma zasłużoną karę. O ile nasze wiadomości nie są mylne, morderca już został aresztowany i osadzony w aresztach policyi.

2. Czerwca 1920.

Bardzo nam przykro, że nasza notatka o morderstwie dokonanem przez malarza Johna Morgana nie była zupełnie ścisłą. Wprawdzie malarz John Morgan, jak to podaliśmy, zwabił do swojej pracowni młodą modelkę, poderznął jej gardło, część zwłok zjadł, a część zakopał w podworcu, jak również prawdą jest, że w sprawę tę była wmięszaną radczyni N., to jednak musimy zaznaczyć, że malarz John Morgan maluje przeważnie zwierzęta, że ową zamordowaną modelką była gęś, stanowiąca własność radczyni N., że malarz Morgan gęś tę od radczyni zakupił, a po użyciu jako modela upiekł, zjadł, zaś resztki wyrzucił do piasku w podworcu. Cieszymy się, że cała sprawa ku ogólnemu zadowoleniu została wyjaśnioną. *7. S. K.*

RADCZYNI DWORU I STÓJKOWY.

(Historya prawdziwa).

Gdy Jan Habdank Witczyński, radca dworu przy Sądzie najwyższym w Wiedniu umarł, zostawił nie tylko liczne zaległości, ale także żonę Kunegundę herbu Nałęcz Pilzinską, liczącą lat około pięćdziesiąt. Dzieci i majątku państwo Witczyńscy nie mieli. Przed wojną światową pobory radcy dworu, czyli jak się mówi w Galicyi hofrata, były wystarczające; państwo Witczyńscy prowadzili dom otwarty, i pan Witczyński nie potrzebował, jak to później działo się w czasie wojny światowej, chodzić jak inni hofraci do Wienerwaldu kraść drzewo na opał. Pani Kunegunda głosiła nawet, że raz była na balu dworskim i jakiś książe czy też arcyksiąże tańczył z nią walca na dwa pas. Czy to co głosiła jest prawdą? tego nie wiem. Pani Kunegunda po śmierci męża przeniosła się do Galicyi. Pomimo, że rząd austryacki nie obdarzał wdów po radcach dworu emeryturą tej wysokości ile obecnie wynosi dzienny zarobek pomocnika fryzyerskiego lub praktykanta na prowizorycznego woźnego sądowego, to jednak mogła żyć skromnie i z głodu nie musiała umierać. Mieszkała w dwóch pokojach, trzymała sługę i przy niej pędzili nawet życie bez troski: pies Kruczek i kanarek Jaś. Po wybuchu jednak wojny światowej wobec drożyzny musiała swoje wydatki zredukować; mieszkała w jednym pokoju, sługę wydaliła. Jaś zdechł, a Kruczek obrażony złem odżywianiem go, jednego dnia z domu się wydalił i więcej nie wrócił. Sąsiadki pani Kunegundy utrzymywały, że pani Kunegunda Kruczka zabiła, upiekła i zjadła. Jest to jednak złośliwym wymysłem, bo dotychczas na świecie się nie zdarzyło, by radczynie dworu psy zjadały. Jak będzie w przyszłości, gdy drożyzna będzie wzrastać, trudno przewidzieć. Pomimo, że pani Kunegunda sprzedała wszystkie ordery męża i większą część ruchomości, stan jej finansów był coraz gorszy, a że się źle odżywiała, wyglądem swym przypominała zwinięty parasol i mogła w jakim cyrku lub panoptikum występywać jako głodomorka. Ubiór jej był do tego stopnia zredukowany, że przypominał wstydzącą się żebrać podupadłą

hrabinę lub baronową. Musiała mieszkać w małej izdebce parterowej przy ulicy, na której służbę bezpieczeństwa pełnił stójkowy czyli policyant Kacper Bryndza. Kacper Bryndza miał lat trzydzieści, był przystojnym, bo i to się stójkowym zdarza, posiadał w całej pełni sztukę czytania, zaś sztukę pisania w znacznie zredukowanych rozmiarach, co mu jednak w jego zawodzie nie przeszkadzało. Był stójkowym, a nie jakimś głodomorem literatem. Gdy raz zobaczył w oknie panią Kunegundę, jej fenomenalna chudość tak go zachwyciła, że zapłonął ku niej gwałtowną miłością. Zdarza się to także stójkowym, bo i stójkowi posiadają serca wrażliwe i inne do miłości potrzebne organa. Od tej chwili złodzieje mogli swobodnie okradać wszystkich mieszkających na tej ulicy, na której pełnił służbę Kacper Bryndza, albowiem on jak ś. p. rycerz Toggenburg tylko wzdychał i patrzał w okno, w którem pani Kunegunda zjawiała się jak cieniutki perpendykel w wielkim ściennym zegarze. Zrazu zachowanie się Kacpra Bryndzy oburzało panią Kunegundę, ale oburzenie to malało z każdym dniem i prawdziwa miłość zwyciężyła. Pani Kunegunda dowiedziała się bowiem, że jakiś o domowem wykształceniu idyota, który zbiegł z Tworek, to jest z zakładu obłąkanych, ogłosił, że Państwo Polskie wdowom po urzędnikach, którzy służyli obcemu mocarstwu, wypłacać emerytury niema obowiązku, tudzież dowiedziała się, że Kacper Bryndza pobiera miesięcznie płacy 2000 marek. Sprawa skończyła się w ten sposób, że pani Kunegunda została żoną Kacpra Bryndzy. Żyli bardzo szczęśliwie ale krótko. Pani Kunegunda chcąc sobie wynagrodzić długie poszczenie, tak dużo jadła, że żołądek jej urządził obstrukcyę, co było powodem różnych chorób i jej śmierci. Na drugim świecie jej pierwszy mąż bezwątpienia czynił jej wyrzuty, że na jego następcę obrała sobie stójkowego policyi. Kacper Bryndza po śmierci pani Kunegundy był bardzo smutny i wystawił jej pomnik z napisem następującym:

„Tu spoczywa
Kunegunda herbu Nałęcz Pilzińska, żona najpierw radcy dworu Jana Habdank Witczyńskiego, następnie zaś żona Kacpra Bryndzy stójkowego policyi i prosi o ciche westchnienie do Boga.“

Kto nie wierzy, że pomnik z takim napisem stoi na cmentarzu, sam się przekona o tem może.

T. S. K.

Z TYGODNIA.

(Luźne kartki. — Feljeton składany).

I. Brawo panie Grabski.

Można było p. ministra Grabskiego nie kochać, można było potępiać jego politykę finansową, a jednak należy przyznać, że miewał on swoje *lucida intervalla.*

Pan Grabski odmówił kredytu na udział sportowców polskich w igrzyskach olimpijskich. Brawo, panie ministrze!

Tylko motywy niezbyt nam się podobają. Pan Grabski usprawiedliwiał bowiem odmowę brakiem funduszów...

Należało tymczasem powiedzieć wprost: „Choćbym miał pełną kiesę, to wobec tysiąca niezaspokojonych potrzeb państwa i społeczeństwa, popełniłbym grzech, wydając pieniądze na zadowolenie ambicyjek szybkobiegaczy i podbipiętów piłkowych. Dopiero gdyby były pełne głowy i pełne żołądki, możnaby myśleć o przyjemnościach kończyn dolnych.“

Minister Grabski powinien był jeszcze dodać; „Gdy ojczyzna w niebezpieczeństwie, gdy setki tysięcy młodzieży niesie jej życie w ofierze, wy... (epitet opuszczamy)... chcecie się bawić, zdobywać nagrody, żetony i oklaski głupiego tłumu. Idźcie powiększyć szeregi walczących na Wschodzie — tam pokażcie siłę waszych mięśni, wytrwałość waszych nóg, sprawność ramion waszych, przytomność waszego umysłu. Na tem boisku sportowem będziecie mieli sposobność odznaczyć się i zdobyć nagrodę wdzięczności narodu. Do widzenia, panowie, nad Dźwiną i Prypecią, a nie w Antwerpji.“

Innego zdania jest klub „Makkabi“, złożył bowiem 1000 marek na igrzyska olimpijskie. Czyż potrzeba lepszego dowodu na to, że „neutralni“ są dobrymi patryjotami, że popierają nasze „narodowe“ cele?

II. Pan Witos i p. Stapiński.

Uczciwość naszych stronnictw jest bajeczna. W nrze 25 „Piasta“, organu urzędowego ludowców z pod sztandaru p. Witosa, czytamy o „łajdactwach Stapińczyków którzy umieją tylko wrzeszczeć.. i jątrzyć łatwowiernych ludzi.“ W tymże samym numerze artykuł pod pięknie brzmiącym tytułem: „Wielki pysk, a roboty żadnej“ opowiada jak pan Stapiński „szkaluje posła Witosa,“ „psioczy na Witosowców“ a „zajęty interesami naftowemi“ jest gościem w sejmie, przezco niejedna sprawa przepadła.“ Artykuł kończy się słowy: „Wielki pysk, a roboty żadnej, oto co można powiedzieć o klubie posła Stapińskiego i o nim samym.“ Nawiasem mówiąc, jestto jeszcze ze strony „Piasta“ bardzo grzeczna ocena działalności Stapińskiego, w innych bowiem numerach tego pisma sąd o tym panu wypada gorzej, a dosadność wyrażeń daleko pozostawia za sobą takie łagodne określenia, jak „łajdactwo“ i „pysk wielki.“

Wszystko to nie przeszkadza, że w tym samym numerze 25 „Piasta“ znajdujemy podaną wiadomość jak „Klub polskiego stronnictwa ludowego,“ którego prezesem jest p. Witos, zabiegał o pozyskanie... Klubu posła Stapińskiego, „dla utworzenia nowego rządu, który miałby

silne podstawy w państwie i znaczenie zagranicą."

Uczciwość naszych stronnictw jest zaiste bajeczna.

III. Ochrona zabytków.

W Kielcach jest śliczny pałac biskupów krakowskich, w którym mieszkali później biskupi kieleccy. Następnie pałac zabrali Moskale na siedzibę gubernatorów, którzy, trzeba przyznać, zabytek ten szanowali. Oczywiście nie dlatego, aby nam zrobić przyjemność, ale że pp. gubernatorom miło było mieszkać w stylowym i pięknie urządzonym pałacu.

Zdawałoby się, że rząd polski powinien był zwrócić pałac biskupowi kieleckiemu, a kamienicę biskupa przeznaczyć na biura rządowe. Stało się inaczej. Pałac zajmują różne urzędy i przedstawia on obraz zaniedbania i zanieczyszczenia.

Wspaniały portyk marmurowy tej pięknej budowli pałacowej XVII w., podcienia arkadowe i sala dolna stoją otworem bez żadnego dozoru. Piękne stare posadzki zadeptane i zniszczone. Artystyczne sztukaterje sklepień pokryto grubą warstwą pobiały, farb i brudu. Komnaty ze stropami, na których historyczne obrazy Dolabelli ujęte są w bogate, rzeźbione i złocone ramy, zostają w największem zaniedbaniu, a olbrzymia sala z portretami biskupów krakowskich, obrócona na rodzaj przedpokoju, w którym na maszynach przepisuje się akta, jest stekiem gratów i śmieci. W jednym kącie spiętrzone w dużą kupę walą się słynne, prawdziwie godne królewskiej sali tronowej meble, pokryte cennym ślicznym kurdybanem w różnobarwne kwiaty i arabeski.

Gdzież jest u licha ministerjum „sztuki kultury", gdzie jego konserwatorzy?

Ba! ministerjum zajęte jest ochroną „pejzażu", urządza wystawę dziecka i kąpiele nad Bałtykiem. subwencjonuje pisma futurystyczne i świstki teatralne, udziela nagród wypierzającym się poetom, wydaje konkursy na plakaty...

A pałac biskupi, prawdziwy zabytek „sztuki i kultury", niszczeje w oczach „kochających przeszłość" potomków.

IV. Ze starych anegdot.

Za czasów Aleksandra II Rosja, nie po raz pierwszy zresztą i ostatni, znalazła się w bardzo krytycznem położeniu finansowem. Ponieważ na gwałt potrzeba było gotówki, car zawezwał do do siebie ówczesnego ministra finansów Greigha i rozkazał poczynić mu starania o zaciągnięcie pożyczki zagranicą.

Posłuszny minister rozpoczął pertraktacje z całym szeregiem finansistów i po krótkim stosunkowo czasie przyszedł do smutnego wniosku, że nikt nie kwapi się z pożyczeniem potężnej Rosji pieniędzy.

Mając do wyboru zdobycie gotówki, albo niełaskę cara, Greigh pojechał osobiście do Rotszylda w tej przykrej aczkolwiek palącej sprawie. Po kilkugodzinnej konferencji Rotszyld oświadczył ministrowi, iż bardzo chętnie pożyczy Rosji pieniędzy. Uradowany minister powrócił z tą wieścią do Petersburga.

Wiadomość o udzieleniu przez Rotszylda pożyczki Rosji, wywołała w sferach finansowych olbrzymie wrażenie. Zwrócono się do króla bankierów z zapytaniem, na które Rotszyld odpowiedział:

— Rosja jest krajem bardzo bogatym, o niewyczerpanych skarbach i błędem byłoby zamknąć jej kredyt.

— Na zasadzie czego pan to wnosi? zapytał ktoś.

— Tylko kraj bardzo bogaty — brzmiała odpowiedź Rotszylda — może sobie pozwolić na taki zbytek, jakim jest trzymanie ministrów finansów, którzy niemają pojęcia o sprawach pieniężnych.

Czyżby Polska była naprawdę krajem bardzo bogatym?

V. Nowy wynalazek.

Nadstawcie uszy, albowiem wielką rzecz głosimy:

Gazety amerykańskie donoszą, że jakiś chemik filadelfijski wynalazł płyn, którego kilka kropel puszczonych na skromną kromkę zwykłego chleba, zamienia go natychmiast w specjał, jaki komu tylko przyjdzie na myśl: chcesz pasztetu sztrasburskiego, będziesz miał pasztet sztrasburski, chcesz ogórka z miodem, będzie ci się zdawało, że jesz ogórek z miodem, masz gust na kawior, będziesz się oblizywał po astrachańskim carskim kawiorze, poczujesz apetyt na cielęcinę z nerką, będziesz miał pełne usta tej cielęciny i nerki. Używając tego płynu zyskamy naraz dwie ważne rzeczy: taniość i zdrowie. Taniość, bo flaszeczka tej esencji kosztująca 3 dolary wystarczy na 1000 kromek chleba, a zdrowie, ponieważ chleb skropiony kordjałem amerykańskim zmienia tylko smak, ale skład jego pozostaje ten sam, tak, że zajadając bażanty, homary, węgorze, jaja na twardo, groch, kapustę, kiełbasę i inne najpysznieje delikatesy, będziesz opychał żołądek tylko chlebem i niczem więcej...

Przy dzisiejszej drożyźnie wynalazek to wspaniały. Chemikowi filadelfijskiemu należy postawić pomnik z kartkowego chleba, który tak często przypomina glinę, bez której nie mielibyśmy biustów i figur różnych wielkości.

Jedno tylko budzi wątpliwość. Nic o tym wynalazku nie „stało" w „Illustr. Kurjerze codziennym, który tak z pola wynalazków jak i polityki przynosi tylko prawdziwe wiadomości. Może to więc jest blaga, humbug amerykański, kiedy Kurjer o nim milczy-

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski. Zakłady Graficzne E. i Dr. K. Koziańskich w Krakowie.